



Biuuletyn

www.kz.ketrzyn.pl

Nr 610

6 stycznia 2019

Albo czy nie wiecie,
że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego,
który jest w was i którego macie od Boga,
i że nie należycie też do siebie samych?
Drogoście bowiem kupieni.
Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym.

I list do Koryntian 6:19-20

Kazanie: Arkadiusz Jurgielajtis

NADCHODZĄCE WYDARZENIA



STYCZEŃ						
Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
7	8 Coffee H.	9	10	11 Gr.dom.	12	13 Otwarte serca
14	15 Coffee H.	16	17	18 Boży czas	19 Boskie dziewczyny	20 Otwarte serca
21	22 Coffee H.	23	24	25 Gr.dom.	26	27 Otwarte serca

18.01. – Boży czas – spotkanie modlitewno – uwielbieniowe, godz. 18³⁰.

19.01. – Boskie dziewczyny – spotkanie dla kobiet, godz. 17⁰⁰.

Każda niedziela – Otwarte serca – spotkanie z osobami uzależnionymi, potrzebującymi pomocy, sala w zborze, godz. 17⁰⁰.

Każdy wtorek – Coffee House, Reszel, godz. 16⁰⁰.

Każdy piątek – grupa domowa, godz. 18³⁰, mieszkanie w zborze.

PROŚBY O MODLITWĘ

▪ **zbawienie:**

- męża Marysi Pietrzak;
- Andrzeja D. (męża Ani);
- Danuty K. (mamy Mirka i Roberta);
- Tadeusza W. (taty Joli i Jarka);
- Lilli R. (żony Mirka);
- męża Bogumiły Panfil;
- rodziców Darka Biłdy;
- taty i brata Moniki Czerwonki.

▪ **zdrowie:**

- Leszka R.
- Agnieszki Z.
- Danuty K. (mamy Mirka i Roberta).
- Patrycji i Magdy Owierczuk.
- Marianny i Jerzego Zakrzewskich.
- Alfredy Kopaczek.
- Bogumiły Panfil.

- o błogosławieństwo, pokój i bezpieczeństwo dla Adolat i Dilafruz;
- uzdrowienie i wzrost duchowy Rafała (bratanka Lucyny Tęczy);
- o błogosławieństwa, Boże prowadzenie dla Władysława i Krystyny Plewińskich, będących na misji za granicą;
- o błogosławieństwo, Bożą opiekę i prowadzenie dla Marysi Pietrzak.

URODZINY

W tym tygodniu urodziny obchodzi:

9.01. Anna Jurgielajtis

Życzymy Bożych błogosławieństw!

REFLEKSJA

Modlitwa

Uroczycie zapewniam was: O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam. (Ewangelia wg św. Jana 16:23)

Modlitwa w imieniu Jezusa Chrystusa nie polega jedynie na wypowiedaniu

określonej formuły. Człowiek, który zwraca się do Boga Ojca w imieniu Zbawiciela, naprawdę wierzy w biblijnego Jezusa i Jego dzieło, którego dokonał przez swój krzyż i zmartwychwstanie. Jeżeli np. ktoś nie uznaje Boskości Chrystusa lub nie uważa Jezusa za jedynego Pośrednika między Bogiem a ludźmi, to raczej nie modli się w imieniu Pana.

ROZWAŻANIE

Wyznania kościelnego milenialsa

Autor: Bartosz Sokół

To jeden z tych tekstów, który spieszę się napisać. Panuje dziś bowiem

fatalne przekonanie, że stary młodego nie zrozumie, więc pisać wiarygodnie o młodości wolno tylko przed trzydziestką. Jeśli więc napisałbym cokolwiek podobnego za dziesięć lat uznano by mnie z dużą dozą prawdopodobieństwa za malkontenta, życiowego przegrywa i religijnego dinozaura, który co prawda nie ma już w sobie płomieni życia, ale gdzieś tam jeszcze potrafi postraszyć ponurym szkieletem skaczących radośnie młodzieniaszków. Stwierdzono by zapewne, że walczę programowo ze wszystkim, co nie przypomina szalonych lat 90-tych i najchętniej wróciłbym do czasów, w których Ronaldo nie miał na imię Cristiano, po ulicach jeździły na przemian polonezy i „maluchy”, a rzutnik w kościele uznawany był za szczyt modernistycznej ekstrawagancji. Cóż, z wielką satysfakcją omijam tą sprytną pułapkę, oznajmiając wszem i wobec: u mnie wciąż dwójka z przodu! Należę do tzw. milenialsów lub – jak kto woli – pokolenia Y. Ludzi niepomniących już PRL-u i znakomicie odnajdujących się w cyfrowej rzeczywistości. A skoro tak, spoglądam na współczesną rzeczywistość młodzieżowej kultury raczej od wewnątrz niż z zewnątrz.

Skoro tutaj mamy już jasność, rozwijmy jeszcze jedną wątpliwość: nie jestem hejterem-teoretykiem, znającym współczesną kulturę młodzieżową wyłącznie z opracowań nudnych doktorantów, którzy nie bardzo wiedzą jak to jest być w życiu szczęśliwym. Za mną setki młodzieżowych konferencji, misji ulicznych i spotkań, spędzonych w gronie niezwykłych młodych ludzi. Zazwyczaj odważnych idealistów lub wątpiących poszukiwaczy, zawsze jednak z imponujących głodem nowych doświadczeń

i pragnieniem wpływania na rzeczywistość.

Wiele spośród tych chwil spędziłem – proszę wybaczyć rażący anachronizm – za kazalnica lub mówiąc językiem ludzi współczesnych: na scenie. Oddani liderzy grup młodzieżowych zaufali mi na tyle, że mogłem współtworzyć od wewnątrz wydarzenia przepełnione kreatywnością, dynamiką i radosnym wychyleniem ku przyszłości. Dzięki temu stwierdzam bez cienia wątpliwości, że młodość jest pięknym i absolutnie niepowtarzalnym zjawiskiem, a przede wszystkim – bezcennym darem dla Kościoła. Na tyle wartościowym, że nie można powierzyć jej losu wyłącznie ludziom młodym. To zbyt niebezpieczne, ale o tym za chwilę.

Zdecydowałem się przelać na ekran garść refleksji związanych chrześcijańską młodością w jednym zasadniczym celu. Aby wesprzeć i zachęcić tych milenialsów, którzy spoglądają na rzeczywistość w nieco inny sposób niż większość rówieśników i czują się wyobcowani w dominującym nurcie ewangelikalnej kultury młodzieżowej. Najwyższy czas, aby wnieść do niej nową perspektywę. Można ją streścić w pragnieniu, aby mówiono o nas raczej „młodzi chrześcijanie” niż „chrześcijańska młodzież”, gdyż to chrześcijaństwo powinno kształtować naszą młodość, a nie młodość nasze chrześcijaństwo.

Czas przejść tym samym do tytułowych wyznań kościelnego milenialsa.

Wbijanie na nabo

Jestem młodym chrześcijaninem, ale wolę „chodzić na nabożeństwo” niż „wbijać na nabo” i słuchać raczej kazań niż „inspiracji”. Co więcej, lepiej jeśli zaczynają się od „chwala

Bogu” niż od „siema” i trwają dłużej niż 15 minut. Czy to normalne? Trudno powiedzieć. Może to jakaś dziwna przypadłość, której jak dotąd nie zdiagnozowano, ale zdarza mi się łączyć poszukiwać, wszędzie gdzie to możliwe, resztek podniosłości, powagi i atmosfery sacrum. Rozumiem próbę pomocy mi w oswojeniu młodzieżowych wydarzeń kościelnych poprzez importowanie luzackiego stylu z korytarzy warszawskich korporacji lub klimatu klikalnych vlogów dla nastolatków, niemniej jednak – oświadczam najzupełniej szczerze – nijak to do mnie nie trafia. Nie dlatego, że są to formy całkowicie mi obce, ale dlatego, że są całkowicie mi bliskie. W Kościele nie szukam przedłużenia mojej zanurzonej w pop-kulturze codzienności, pełnej dekoncentracji, śmieciowych i płytkich informacji oraz wątpliwej jakości rozrywek. Szukam skały, oparcia i wysepki. Szukam głębi. Czegoś z innego świata.

Tak, jestem milenialsem, ale podchodzę sceptycznie do lektury Biblii na smartfonie podczas niedzielnych nabożeństw i „ćwierkania” na Twitterze co ciekawszych bon-motów z „inspiracji”, względnie – relacjonowania ich na Instastory. Nie dlatego, że nie doceniam znaczenia cyfrowych technologii, ale właśnie dlatego, że doceniam. Nie dlatego, że nie potrafię obsłużyć dobrze smartfona, ale właśnie dlatego, że potrafię. I doskonale wiem jak to jest mimowolnie spojrzeć na wiadomość, która przyszła właśnie na iMessage i przy okazji uszczęśliwić się nowymi polubieniami pod zdjęciem, tracąc na kilkanaście sekund kontakt z realnym światem, a później mozolnie szukając drogi powrotnej. Konia z rzędem temu, kto podczas niedzielnej „inspiracji” wyłącznie

studiuje na smartfonie werset przewodni (rzecz jasna w piętnastu różnych przekładach) i nigdy nie zajrzał na fejśa. **Chipsy jako narzędzie pre-ewangelizacji**

Tak, jestem milenialsem, ale z nieznanymi mi bliżej powodów moje stopy nie wprawiają się w ruch, gdy czytam kolejne zaproszenie na cotygodniowe spotkanie chrześcijan-studentów. Zazwyczaj pod tytułem w rodzaju „Inspiracja i integracja. Woow!” kryje się nie mniej brawurowy opis. Z założenia kulminacyjny moment tego opisu powinien przyciągnąć na spotkanie znudzoną życiem młodzieńczą brać. Brzmi to często mniej więcej tak: „Wbijajcie, będą chipsy i pizza! Będzie grubo!” Cóż, naprawdę...? Oczywiście rozumiem w jaki sposób druga część (będzie grubo) łączy się z pierwszą (chipsy i pizza), niemniej jednak całość oddziałuje na mnie przygnębiająco i nic nie umiem na to poradzić. O ile pierwszą część zaproszenia uznać należy już za dogmatycznie tradycyjną (wiem, wiem – precz z dogmatami i tradycją!), o tyle druga lubi się multiplikować w różne twórcze wariacje: będzie mega, będzie czadowo, będzie ogień, będzie kozacko, będzie moc, będzie petarda, itd.

Cóż, zasadniczo śmiem wątpić w przyciągającą siłę Lay’sów wśród chłopaków i dziewczyn noszących w kieszeni smartfony o równowartości stu mega-paczek, ale mogę się mylić. Może rzeczywiście, jak głosi reklama, „po Lay’sy zielona cebulka po prostu NIE DA SIĘ nie sięgnąć!” i skrajną nieodpowiedzialnością byłoby nie uczynić z tego smakowego fenomenu narzędzia pre-ewangelizacji? Zastanawiam się jednak, czy naprawdę nie można byłoby poszukać punktów ciężkości w innych miejscach? Uwypuklić raczej coś, czego

na próżno szukać w konkurencyjnych wydarzeniach dla studentów, np. wspólnej pasji dla poszukiwania prawdy, odważnych dyskusji o ideach i żywiołach życia lub obcowaniu z pięknem Sztuki przez duże „S”? „Żartujesz?! Nikt nie przyjdzie!” Doprawdy? Apeluję o większą wiarę w młodych ludzi! Tym bardziej, że – o ile mi wiadomo – laysowe zgromadzenia też nie przyciągają tłumów. Potencjał tkwiący w dociekliwości młodych ludzi i w naturalnej ciekawości świata nie powinien być nigdy deprecjonowany! Ja na przykład znacznie chętniej udałbym się na spotkanie reklamowane pod intrygującym hasłem „Wielki Bóg i Wielki Wybuch” niż pod wezwaniem wielkiej paczki chipsów i mega-pizzy. Rozumiem, że ktoś może uznać to za absolutnie niszową preferencję i pseudo-inteligentką potrzebę nieustannego dokarmiania nadpobudliwego umysłu, niemniej jednak mam wrażenie, że młodzieńcza otwartość na wiedzę i intelektualną konfrontację nic sobie z tych obaw nie robi. Pamiętam jak podczas organizacji różnych apologetycznych wydarzeń dla młodzieży słyszałem tu i ówdzie: „Kogo to dzisiaj interesuje?” Cóż, choćby te pół miliona w większości młodych użytkowników Youtube’a, oglądających i komentujących debatę na temat racjonalności wiary, zorganizowaną na jednym z polskich uniwersytetów w 2017 roku. Choćby ich. Nie będę rozwijał dłużej tego wątku, gdyż być może „będzie grubo” rzeczywiście magnetyzuje umysły milenialsów, a ja po prostu straciłem kontakt z wewnętrznymi impulsami mojego pokolenia. Z ostrożności dodam, że nie demonizuję pizzy lub chipsów na spotkaniach dla

studentów, wręcz przeciwnie – dostrzegam w nich przydatną składową i właściwe uatrakcyjnienie wspólnego czasu. Cytując jednak klasyka: znaj proporcjum, mocium panie!

Kontynuujmy zatem te mocno przydługie wyznania! Na tyle przydługie, że jeśli jesteś milenialsem, to już dawno temu powinienesz przerwać tą lekturę – to dowiedzione. Naukowo!

„W zasadzie to czuje się nastolatkiem!”

Tak, jestem milenialsem, ale nie szczególnie imponuje mi widok siwiejącego kaznodziei w okresie późnej jesieni życia, przekonującego w t-shirtcie z teledysków młodocianych raperów, że właściwie czuje się wciąż jak nastolatek, więc to, co powie z pewnością warte jest mojej uwagi. Nie wiem dlaczego, ale wszystko podpowiada mi wtedy, że z pewnością nie jest. Równie dobrze nauczyciel matematyki mógłby zapewniać mnie podczas pierwszej lekcji, że w zasadzie wie o liczbach tyle, co ja, zatem ta wspólna płaszczyzna porozumienia znakomicie ułatwi nam dalszą współpracę. Niby tak, ale jednak nie. Wiem, że kaznodzieja w swojej głębokiej poczciwości próbuje znaleźć pomost do mojego młodego i zbuntowanego serca, a także zasłużyć na drogocenne miano „fajnego”, ale mimo wszystko czuję, że gdzieś zaburza się tutaj naturalny porządek rzeczy, tworząc kolejną anomalię. Znacznie cieplej oceniam próby nastolatka próbującego przemawiać podczas kazania jak dojrzały człowiek i kaznodzieja niż próby dojrzałego człowieka i kaznodziei próbującego przemawiać jak nastolatek. Cóż dziwnego jest przecież w widoku dziewczynki pozującej przed lustrem w trzykrotnie za dużych obcasach mamy lub chłopca na

śladującego tatę podczas rozmów z sąsiadem? Zdecydowanie bardziej dziwnie zdumiewające założenie, że naturalny dystans towarzyszący doświadczeniu siwiejącego kaznodziei i jego ciepła powaga ubrana niekiedy w słowa i obrazy z minionej epoki, zasługują na wstydlive ukrycie pod maską beztróskiego nastolatka. Uwierzcie, ta oczywista przepaść przeżytych lat nigdy nie była dla mnie zachętą do wycofania się i powrotu do domków z klocków lego; była raczej ujmującym zaproszeniem do wyjścia poza dotychczasowy obraz świata. Czuję się mocno zakłopotany, gdy kaznodzieja, który cudownie odmłodził o ponad 20 lat dla potrzeb młodzieżowej konferencji, nawołuje z ogniem w oczach: „Bądź sobą w Królestwie Bożym!”... Cóż, spróbujemy! Kościół rzeczywiście nie powinien się starzeć. Nie zapominajmy jednak, że jednym z objawów starości bywa właśnie starcze zdziecinienie.

Pokolenie przełomu, prorocstwa i pampersy

Tak, jestem milenialsem, ale nie oczekuję kolejnych zapewnień o mojej dumnej przynależności do „pokolenia przełomu” i „generacji przebudzenia”, ani też entuzjastycznego prorokowania mi „wielkich rzeczy” i „wielkich Bożych planów” podczas co drugiej młodzieżowej konferencji. Może i takie hasła rzeczywiście „rozwalają system”, ale ja nie potrzebuję rozwalonego systemu. Nie wierzę, że „każde pokolenie odejdzie w cień, a nasze nie”. Doceniam miłość ojców, pragnących dla dzieci rzeczy większych niż sami mogli doświadczyć, ale lękam się przyszłości tworzonej nam na obraz i podobieństwo ich niespełnionych oczekiwań. „Pokolenie przełomu” pójdzie za moment do pierwszej pracy,

odkrywając ze zdumieniem, że trzeba zacząć od minimalnej, a nie maksymalnej krajowej. „Dzieci wielkich obietnic” zderzą się z naturalnymi przeciwnościami życia, zaskakująco odległymi od cudów i cudawianek z konferencyjnych opowieści. Już za moment „generacja przebudzenia” odkryje, że niekiedy (podkreślam, niekiedy) najbardziej spektakularnym przebudzeniem towarzyszącym wiernej i oddanej proklamacji Ewangelii podczas niedzielnych nabożeństw jest przebudzenie brata Józka, zasypiającego regularnie od niepamiętnych czasów w ostatniej ławce kaplicy (kto wie, śniącego być może o „wielkich rzeczach”!). Część spośród tych szczęśliwców (dzisiaj w zasadzie wszyscy?), którzy w notatnikach zapisywane mają prorocstwa o „wielkim Bożym planie dla ich życia”, zajmie się we dnie i w nocy spektakularną wymianą pieluszek różowemu bobasowi, a pozostała część podtrzymywaniem na duchu tych pierwszych. Nie uważam oczywiście tej wielce symbolicznej czynności za coś małego lub niegodnego, wręcz przeciwnie – to na dłoniach trzymających pampersy zawisła przyszłość naszego świata. Nie ma nic większego od malutkiego ciała tulonego do snu w ramionach ojca. Przyznajmy jednak, że raczej nie w tych kategoriach postrzega się na konferencjach „wielkie rzeczy dla Pana”. Tak, jestem milenialsem, ale milenialsem zmęczonym pustką przestronnych haseł, w których z rzadka tylko mieści się to, co za progiem dorosłości naprawdę ma znaczenie – pokora, wytrwałość, umiarkowanie, cierpliwość i roztropność.

Za horyzontem młodzieńczego doświadczenia

Tak, jestem milenialsem, ale zupełnie nie wierzę w pionierską i wizjonerską naturę naszych licznych eksperymentów, ani w to, że stanowimy końcowy etap ewolucji Kościoła. Nasza bez troska, energetyczna, ale i permanentnie naiwna wizja świata powinna ulegać ciągłym przekształceniom pod wpływem dojrzałych impulsów z przeszłości. Młodość nie jest bowiem produktem skończonym. Nie jest też szczytem duchowego entuzjazmu lub ostatnią nadzieją kościelnej dynamiki. Stanowi przede wszystkim arenę dojrzwania, a dopiero później cokolwiek innego. Zakreśla przestrzeń, w której za ledwie formuje się osobowość i światopogląd. To dlatego tak wiele w nas sprzeczności. Boję się dorosłych, którzy za swoją życiową drogę obrali wytrwałe słuchanie młodych, gdyż może świadczyć to o tym, że nie mają im nic do powiedzenia. Jest przecież coś zbawiennie naturalnego w obrazku dzieciaka podsłuchującego rozmowę dorosłych i w dumnym uśmiechu chłopca, któremu ojciec pozwolił uczestniczyć w męskiej dyskusji o życiu. Coś niezwykle doniosłego w obrazie młodego Jezusa siedzącego w świątyni wśród nauczycieli, „słuchającego ich i pytającego”. Czy nie jest zadziwiające, że jedną z cnót kardynalnych nowoczesnego duszpasterza stała się umiejętność wytrwałego słuchania młodzieży, podczas gdy za nachhalny rygorizm uważa się kształtowanie w młodzieży nawyku wytrwałego słuchania dorosłych? Gdybyśmy częściej słuchali głosu minionych i przemijających pokoleń, może dotarłaby do nas przerażająca prawda, że za horyzontem naszego młodzieńczego doświadczenia kryje się zupełnie dziewicy dla nas kontynent historycznej

wiary, pełen nieznanych prawd, poruszających obrazów i heroicznym czynów?

Spojrzyć raz jeszcze

Wystarczy już tych wyznań, choć z pewnością temat został ledwie napoczęty. Jako że również mam prawo do swoich marzeń, marzy mi się obraz młodych chrześcijan stojących w poprzek rwącego strumienia błędzących czasów. Wykorzystujących młodzieńczą energię do budowania tam i kierowania wody w przeciwnych kierunkach, nawet jeśli czasami zadanie wydaje się być beznadziejne. Chrześcijan poszukujących już w swojej wczesnej młodości łączności z historią, dbających o adekwatność języka i form, zgłębiających świat idei; kochających, przebaczących i pokornych. Potrafiących bronić zanikających śladów chrześcijaństwa w kulturze europejskiej, co najmniej równie mocno jak wartości tatuaży w kulturze kościelnej. Dojrzwających duchowo, emocjonalnie i intelektualnie do wyzwania czekających za progiem dorosłości. Kujących w młodych latach pancierz charakteru i przekonania odporny na seksualizację przestrzeni publicznej, rozwodliwość małżeństw, relatywizm i autodestrukcyjne rodzaje miłości własnej. Obrazujących wartości chrześcijaństwa nie tylko za pomocą trafnych t-shirtów, ale i poprzez radykalnie odmienne sposoby istnienia w cyfrowej rzeczywistości postprawdy.

Mam świadomość, że nie „rozwalilem systemu” i raczej nie mogę spodziewać się w komentarzach „petardy” i „kozactwa”. Wiem też, że wpłynę mniej zaproszeń na młodzieżowe konferencje. Mimo wszystko, pewną ulgę

przynosi myśl, że być może niektóre refleksje nieco zagubionego w mainstreamie milenialsa poskutkują tu i ówdzie drobną korektą, tworząc przestrzeń również i dla nas. Oczywiście przy założeniu, że ktoś jeszcze widzi rzeczywistość ewangelikalnej kultury młodzieżowej podobnie jak ja.

Bo przecież rację miał G.K. Chesterton, pisząc: Możesz spoglądać na jakąś rzecz dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć razy i nic nie zmąci twego spokoju, lecz gdy spojrzysz na nią po raz tysięczny, grozi ci to straszne niebezpieczeństwo, że zobaczysz ją po raz pierwszy.

Za: nalezecdojesusa.pl

WAŻNE INFORMACJE

PASTOR	Arkadiusz Jurgielajtis, tel.: 517 524 520 e-mail: jurgielajtis@op.pl
CZŁONKOWIE RADY ZBORU	Władysław Plewiński, Oleg Owierczuk, Michał Karczewski
BIBLIOTEKA	Ania Jurgielajtis, Kasia Werkowska
REDAKCJA STRONA WWW	Marta Jurgielajtis, tel.: 509 963 995, e-mail: jurgielka@gmail.com admin@kz.ketrzyn.pl
NABOŻEŃSTWA	Niedziela: godz. 10 ⁰⁰ , środa: godz. 18 ⁰⁰ .
SPOTKANIE MODLITEWNE	Codziennie (z wyjątkiem środy): godz. 20 ⁰⁰ oraz w niedzielę: godz. 8 ⁰⁰ .
GRUPA DOMOWA	Mieszkanie w zborze, piątek: godz. 18 ³⁰ .
OTWARTE SERCA	Spotkania z osobami potrzebującymi pomocy, sala w zborze, niedziela: godz. 17 ⁰⁰ .
BOSKIE DZIEWCZYNY	Spotkanie dla kobiet, jedna sobota w miesiącu, godz.: 17 ⁰⁰ .
COFFEE HOUSE	Reszel, wtorek, godz.: 16 ⁰⁰ .
SZKÓŁKA NIEDZIELNA (dzieci starsze - gr. I)	Zajęcia prowadzi zamiennie Kasia Werkowska i Jarek Werkowski.
SZKÓŁKA NIEDZIELNA (dzieci starsze - gr. II)	Zajęcia prowadzi zamiennie Ania Jurgielajtis, Marta Jurgielajtis i Dawid Kondratowicz.
SZKÓŁKA NIEDZIELNA (zerówka i kl. I-III)	Zajęcia prowadzi Agnieszka Karczewska.
GRUPA NAJMŁODSZYCH	Opiekę sprawuje Marta Jurgielajtis (młodsza).
KONTO BANKOWE	Mazurski Bank Spółdzielczy S.A. Giżycko 77 9343 0005 0013 8569 2000 0010
ADRES	ul. Powstańców Warszawy 33, 11-400 Kętrzyn
WWW	www.kz.ketrzyn.pl
EMAIL	betel@kz.ketrzyn.pl